

Felieton - Polityka bez masek

Maria Szyszkowska

Traktat z Lizbony, podobnie jak Konstytucja RP, podkreśla że zachodzi związek między obywatelską postawą jednostek i skutecznością działania państwa w ustroju demokratycznym. Przyjmuje się jako oczywiste, że nie respektowanie praw człowieka może doprowadzić do skupienia silnej władzy w rękach jakiegoś przywódcy. Traktat głosi, że Unia Europejska opiera się na szacunku do godności człowieka. Również Konstytucja RP traktuje godność człowieka jako niezbywalną i wrodzoną. Ona właśnie została uznana za fundament państwa.

Należy dodać to, co w tych aktach zostało pominięte. A mianowicie godność człowieka wymaga, by nie był on pozbawiony dóbr materialnych i miał zaspokojone elementarne potrzeby. Ochrona ludzkiej godności pozbawiona jakiegokolwiek dyskryminacji – to misja Polskiego Czerwonego Krzyża. Ale o tej organizacji media milczą.

Polski Czerwony Krzyż niesie bezinteresowną pomoc. Poza opieką socjalną prowadzi działalność edukacyjną wśród dzieci i młodzieży. Jednakże słyszymy w mediach tylko o Caritasie. Nad tą organizacją opiekę sprawuje Episkopat Polski. Jest ona sponsorowana w znacznej mierze przez państwo.

Wiedzę o wielu przejawach niesprawiedliwości w życiu publicznym w Polsce przynosi obserwacja wyborów. Ostatnie, samorządowe, jeszcze raz wykazały nonsens, a nawet zagrożenia płynące z decentralizacji państwa. Otóż więcej niż połowa uprawnionych nie bierze udziału w wyborach, bo utracona została nadzieja na poprawę bytu. Poczucie bezsilności i pozornego jedynie wpływu na państwo, doprowadziło do zniechęcenia. Wielu głosującym wydaje się, że nic już nie da się zmienić. W związku z tym dotychczasowy prezydent miasta, burmistrz, czy wójt stają się bardziej pożądanymi od nowego jeszcze nieznanego kandydata na to stanowisko. Tak zwane „mniejsze zło” bierze górę.

Trudno zaaprobować powyższy mechanizm, bowiem interesowność i klikowość sposobu sprawowania władzy powinna odstręczać od ponownego wybierania skompromitowanych osób.

Widocznie panuje przyzwolenie na to, by władza nie kierowała się dobrem społeczeństwa, którym zarządza. Zresztą wygrać wybory mogą jedynie kandydaci zamożni, bo trzeba o swoim zamiarze sprawowania władzy informować wyborców. A nie jest to tanie.

Miejscowe gazety z reguły „siedzą w kieszeni” burmistrza. Chwalą dotychczasową władzę, bo są przez nią finansowane. Mąci to sensowność decyzji wyborców. Ponadto pozornie tylko wybory samorządowe odległe są od partyjniactwa. Decyzja wyborcza powinna opierać się na indywidualnym osądzie, ale jest coraz trudniej zdobyć się na nią. Wykształcenie nie pomaga w takich decyzjach. Odwrotnie. Zdarza się, że ludzie mało wykształceni kierują się tzw. zdrowym rozsądkiem i są mniej podatni na propagandę.

Weźmy jako przykład stosunek do kwestii własności w Polsce. Jest to problem newralgiczny, ale przemilczany. Nie podejmuje się go, mimo że Polska zajmuje naczelne miejsce w krajach Unii Europejskiej pod względem rozwarstwienia materialnego społeczeństwa. Rozrasta się grupa bardzo bogatych Polaków i tym samym potęguje się obszar biedy i nędzy.

Z punktu widzenia mieszkańców prowincji, decentralizacja jest nieporozumieniem, ponieważ malejące znaczenie państwa pozostawia obywateli w bezradności. Nie mają się do kogo odwołać, a sposób rządzenia w powiatach, czy w gminach przynosi niejednokrotnie szkody zarówno jednostkom, jak i określonemu regionowi. Nakłanianie do decentralizacji ma być przejawem demokracji. Nie odnosi się jednakże do tego problemu, że decentralizacja wymaga wcześniejszych procesów edukacyjnych. Silna władza oświeconego wójta, czy burmistrza

połączona z możliwością odwoływania się do wyższych instancji mogłaby przynosić bardziej oczekiwane rezultaty od obserwowanych.

Słusznym postulatem jest odpartyjnienie organów państwa. Ale ten proces jest postulatem a nie rzeczywistością, zarówno w wymiarze władzy państwowej, jak i samorządowej. Władza nie należy do społeczeństwa – lecz do tych ugrupowań, które je zdobyły.

Spółeczeństwo obywatelskie pozostaje postulatem, który traktuje się jako fakt spełniony.

Najgłębiej niepokojące jest ograniczanie kręgu osób sprawujących władzę do grupy najbogatszych. Prowadzi to bowiem do dominacji gry interesów i eliminuje z oddziaływania na społeczeństwo osoby ideowe, ale pozbawione sprytu życiowego, a więc niezamożne.

***Maria Szyszkowska***, prof. zw. dr hab., filozof prawa, Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.